



Z mamą właściwie nie było kontaktu. Oszałała zupełnie. My zdrętwieliśmy z wrażenia, nasz kot wyginał grzbiet z rozpaczy, a mama płakała ze szczęścia. Skakała, tańczyła (choć nie wychodzi jej to najlepiej), śmiała się w głos, wykrzykując, że spełniliśmy jej marzenie, że lepszej rodziny mieć nie można i że przeprasza za tę poranną awanturę o zbyt długie siedzenie w łazience i o pomidora rozmazanego na stole. Wszystko to głupstwo w obliczu lwa.

Mnie też nagle wszystko wydało się głupstwem poza jedną tylko sprawą – co my teraz zrobimy?

Pukanie do drzwi przywróciło nas do rzeczywistości. Tata poszedł zobaczyć, kto to. Zdaje się, że teraz tata już zawsze będzie otwierał drzwi.

– Panie szanowny, tu ludzie porządni mieszkają. To nie akademik, żeby wrzeszczeć! Ta pańska żona taka hałaśliwa, że zamiast malować, to na targu kapustę powinna sprzedawać. Ja dialogów, panie, nie słyszę w serialu, a tam się dzieją przełomowe rzeczy!

Tata przeprosił krótko, lecz mało przekonująco i zatrzasnął drzwi.

